

Budzę się. Otwieram oczy, ale początkowo widzę tylko ciemność. Po kolejnym uchyleniu powiek dostrzegam zarys wysokich drzew, unoszących się nad moją głową. Chwile później widzę rozgwieżdżone niebo. Siadam wolno. Czuję bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Ból przeszywa mnie niczym brzytwa. Skrzywiam się lekko. Próbuję się podnieść, ale czuję dla odmiany ból w podudziu. Ten jest potworny. Ściska kończynę niczym imadło. Podnoszę nogawkę od spodni i choć jest dość ciemno bez problemu zauważam dużą, krwawiącą ranę. Lepka ciecz sączy się z łydki. Nie pamiętam skąd te obrażenia, ale wiem jedno, muszę uciekać. Zdejmuję apaszkę z szyi i zawiązuję ją na ranie. Następnie podnoszę się wolno i ruszam przed siebie. Idę wolno, ciągnąc ranną nogę. Wiem, że za wolno się poruszam. Jestem pewna, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Znajduję gruby kij, którego używam do podpierania się. Teraz mój sposób poruszania się jest zbliżony do marszu. Stawiam kroki na nierównej powierzchni. Z każdym stąpieniem wzdrygam się na dźwięk własnych kroków. Cisza jest potworna, ale dźwięki w leśnej głuszy są bardziej przeraźliwe. Prę naprzód, krok po kroku, czując jak serce wali w zastraszającym tempie. Zauważam, że ból minął. Mam jeden cel, uciec. Chcę znaleźć się jak najdalej od tego, co mi zagraża. Nagle upadam. Staczam się w dół niczym bezwładna kukielka. Uderzam rękoma i nogami o leżące gałęzie. W końcu zatrzymuję się. Podnoszę powieki i widzę bladą twarz wpatrzoną we mnie. Martwe, bez blasku oczy wpatrują się we mnie nieruchomo. Z uchylonych ust wypada język. Krzyczę, po czym zasłaniam usta. Podnoszę się natychmiast i próbuję wytoczyć się z dołu. Chcę krzyczeć, ale nie mogę. Muszę biec. Czym prędzej. Ile sił. Po kilku próbach wydostaję się i ruszam przed siebie. Biegnę, ból zdaje się odejść. Strach rośnie we mnie. Muszę biec. Każdy krok sprawia, że na moment zamiast drzew widzę zupełnie coś innego. Zamaskowaną twarz. Białe ślepia wpatrzone we mnie. Ciężka noga spadająca na moją klatkę piersiową. Uderzenie raz za razem. Ból. Krew. Strach. Bieg. Muszę biec. Czym prędzej. Jak najdalej. Mijam kolejne drzewa. Las ciągle wydaje się taki sam. Wydaje się jakby nie miał końca. Drzewa. Ciągle drzewa. Upadam znowu. Czuję jak skórę dłoni rozrywa kamień. Czuję na policzkach łzy, a może to deszcz. Nie wiem. Muszę biec. Wstaję i biegnę. Biegnę niemal pędem. Mijam kolejne drzewa i kolejne. Jeszcze więcej drzew. Nienawidzę tych drzew. Znajduję staw. Obmywam twarz i piję trochę wody. Czuję palenie w płucach. Z trudem łapię powietrze. Teraz ono wydaje się zadawać mi ból. Jest silmy, piekący. Ale muszę biec, przypominam sobie. Wstaję i biegnę. Znow widzę te białe oczy i jego przeraźliwy śmiech. Krzyczy, że zostanę z nim na zawsze. Nikt mnie nie znajdzie, tak mówi. Niemal znowu czuję jego oddech na szyi i ciężkie łapska na ramionach. Jesteś moja, mówi. Ciągle to mówi. Mówi, a potem bije. Czuję znowu ten zapach, tą stęchliznę. Chcę krzyczeć. Ale nie mogę. Muszę biec. Biegnę więc przed siebie. Mijam kolejne drzewa i zastanawiam się czy już ich nie mijałam. Może to są ciągle te same drzewa. Może nie ma innych. Tylko te same. Ten sam przeklęty las. Mam chęć walnąć pięścią w kolejne mijane drzewo. Ale biegnę dalej. Nie mogę się zatrzymać. Biegnę. Biegnę. Czuję, że tracę siły. Ale biegnę dalej i mijam kolejne drzewa. Czuję wilgoć na twarzy. Zdaję się oblepiać mnie mokra ciecz. Patrzę w górę. I widzę gwiazdy. Patrzę w górę i upadam.

Czuję ciepło pod policzkiem. Jest mi przedziwnie ciepło i miękko. Mam chęć zatopić się w tym cieple, przylgnąć do niego całą sobą. Słyszę szcęk zamka i czyjeś kroki. Słyszę jak dyszy. Otwieram oczy i widzę jego buty. Czarne, glany. Mam chęć udać, że śpię ale on już nachyla się nade mną. Łapie mnie za ramiona i sadza. Niechętnie podnoszę wzrok na niego. Widzę tylko jego duże oczy. Zdają mi się niemal białe, bo jego wzrok jest rozbiegany. Patrzy raz w lewo, raz w prawo, jakby się denerwował. Wciąga powietrze do płuc po czym dmucha we mnie. Czuję woń tytoniu i alkoholu. Mówi, że wygrałam losowanie. Nie mam pojęcia o czym mówi, ale posłusznie wstaję gdy mi każe. Idę za nim. Mijam materac, na którym śpi Ona. Nie lubię jej, zawsze wygrywa. On zawsze zabiera ją ze sobą. Do mnie mówi

najczęściej, że nie mam szczęścia, po czym rzuca mi kromkę suchego chleba. Dziś ja idę tam gdzie zawsze chodzi Ona. Tam skąd Ona wraca po kilku dniach rumiana. Czasem jęczy, że coś ją boli. Ale ja widzę, że Ona lubi z nim chodzić. Dziś ja wygrałam. Idę z nim. Mijam drzwi, które zamykają się za nami. Ona tam została.

Wchodzimy po schodach. Mówi mi, że przygotował mi kąpiel i prowadzi mnie do łazienki. Łazienka jest duża. Patrzę na wannę pełną piany. Słucham, jak każe mi się rozebrać, wykąpać i przebrać w czyste rzeczy. Wychodzi. Zostaję sama. Rozbieram się posłusznie. Chcę by był ze mnie zadowolony. Wchodzę do wanny. Obok jest okno. Niezasłonięte. Widzę piękny las i zachodzące słońce. Jest zielono. Na drzewach są świeże pąki. Wydaję mi się, że jak ostatnio widziałam drzewa to miały tylko suche gałęzie.

Po kąpeli siadamy w jadalni. Na stole w dużej misce stoi parujące spaghetti. Patrzę jak nakłada mi porcję. Czuję jak ślinka napływa mi do ust. Mówi, że specjalnie dla mnie gotował. Patrzę na niego, ale widzę tylko białe oczy i wąskie usta. Żałuję, że nie zdjął maski. Jestem ciekawa jak wygląda. Jego głos sugeruje, że jest straszny ode mnie, ale pewna nie jestem.

Jem w milczeniu kolację. Później pomagam mu w zmywaniu. A gdy zapada zmrok siadamy razem przy telewizorze. Oglądamy nudną komedię. On śmieje się co chwila, a ja razem z nim. Nie chcę żeby zauważył, że film mi się nie podoba. Chcę by znów mnie wybrał.

Gdy film się kończy. Mówi, że jest zmęczony. Znika na chwilę w kuchni po czym wraca z dwiema szklankami. Biorę napój i wącham. Czuję zapach wódki. Piję posłusznie, tak jak on. Odstawiamy szklanki i wpatrujemy się w telewizor. On znowu wychodzi. Wącham jego szklankę, wydaje się być taka sama.. Nie wiem, dlaczego, ale zamieniam napoje. Wraca i dolewa nam wódki. Piję jak on. Po jakimś czasie widzę, że jego oczy znów się rozbiegają. Coś krzyczy i mnie uderza. Czuję pieczenie na policzkach. Wiem już skąd Ona miała rumieńce. Spada na mnie kolejny cios i kolejny. Kopie mnie w klatkę piersiową. Po chwili on upada i tłucze szklankę. Szkło rozdziera mi łydkę. Z bólu czuję jak omdleam.

Budzę się. Otwieram oczy, ale początkowo widzę tylko ciemność. Po kolejnym uchyleniu powiek dostrzegam zarys wysokich drzew, unoszących się nad moją głową. Chwile później widzę rozgwieżdżone niebo. Siadam wolno. Czuję bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Ból przeszywa mnie niczym brzytwa. Skrzywiam się lekko. Próbuję się podnieść, ale czuję dla odmiany ból w podudziu. Ten jest potworny. Ścisną kończynę niczym imadło. Podnoszę nogawkę od spodni i choć jest dość ciemno, bez problemu zauważam dużą, krwawiącą ranę. Lepka ciecz sączy się z łydki. Nie pamiętam skąd te obrażenia, ale wiem jedno, muszę uciekać. Zdejmuję apaszkę z szyi i zawiązuję ją na ranie. Następnie podnoszę się wolno i ruszam przed siebie. Idę wolno, ciągnąc ranną nogę. Wiem, że za wolno się poruszam. Jestem pewna, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Znajduję gruby kij, którego używam do podpierania się. Teraz mój sposób poruszania się jest zbliżony do marszu. Stawiam kroki na nierównej powierzchni. Z każdym stąpieniem wzdrygam się na dźwięk własnych kroków. Cisza jest potworna, ale dźwięki w leśnej głuszy są bardziej przeraźliwe. Prę naprzód, krok po kroku, czując jak serce wali w zaskraszającym tempie. Zauważam, że ból minął. Mam jeden cel, uciec. Chcę znaleźć się jak najdalej od tego, co mi zagraża. Nagle upadam. Podnoszę się natychmiast. Muszę biec, czym prędzej, ile sił. Biegnę, ból zdaje się odejść. Strach rośnie we mnie. Muszę biec. Każdy krok sprawia, że na moment zamiast drzew widzę zupełnie coś innego. Zamaskowaną twarz. Białe ślepie wpatrzone we mnie. Ciężka noga spadająca na moją klatkę piersiową. Uderzenie raz za razem. Ból. Krew. Strach. Bieg. Muszę biec. Czym prędzej. Jak najdalej. Mijam kolejne drzewa. I kolejne. Wszystkie wydają się identyczne. Wydaję mi się,

że już kiedyś widziałam ten las i te drzewa. Drzewa, których nienawidziłam. Chcę znaleźć jakieś schronienie, skryć się. Byle móc odpocząć. Bieg bardzo mnie męczy. Ale wiem, że muszę biec dalej. Biegnę więc i mijam kolejne drzewa. I kolejne. I upadam, po czym staczam się w dół. Czuję pod sobą coś zimnego. To Ona. Wiem, że to Ona. Leży nieruchomo, bez rumieńców, blada, nieżywa. Krzyczę i mdleję.

Czuję ciepło pod policzkiem. Jest mi przedziwnie ciepło i miękko. Mam chęć zatopić się w tym cieple, przylgnąć do niego całą sobą. Słyszę szcęk zamka i czyjeś kroki. Słyszę jak dyszy. Otwieram oczy i widzę jego buty. Czarne, glany. Mam chęć udać, że śpię ale on już nachyla się nade mną. Łapie mnie za ramiona i sadza. Niechętnie podnoszę wzrok na niego. Widzę tylko jego duże oczy. Zdają mi się niemal białe, bo jego wzrok jest rozbiegany. Patrzy raz w lewo, raz w prawo, jakby się denerwował. Wciąga powietrze do płuc po czym dmucha we mnie. Czuję woń tytoniu i alkoholu. Mówi, że wygrałam losowanie. Nie mam pojęcia o czym mówi, ale posłusznie wstaję gdy mi każe. Idę za nim. Mijam pusty materac. I wszystko sobie przypominam. Krzyczę i walę go pięściami po plecach. On śmieje się na głos. Walę mocniej. On łapie mnie i wynosi z piwnicy. Każe usiąść w jadalni. Siedzimy i jemy znowu ohydne spaghetti. Mam chęć cisnąć w niego makaronem, ale przypomina mi się Ona. Jem więc posłusznie i obserwuję jego oczy. Mam wrażenie, że ciągle się uśmiecha.

Po kolacji siadamy w salonie. Oglądamy tą samą nudną komedię. Później on przynosi wódkę, w dwóch różnych szklankach. Dostaję czerwoną szklankę i piję, gdy on przechyla niebieską. On dolewa nam wódki. Piję posłusznie i czuję, że zasypiam.

Budzę się. Otwieram oczy, ale początkowo widzę tylko ciemność. Po kolejnym uchyleniu powiek dostrzegam zarys wysokich drzew, unoszących się nad moją głową. Chwile później widzę rozgwieżdżone niebo. Siadam wolno. Czuję bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Ból przeszywa mnie niczym brzytwa. Skrzywiam się lekko. Próbuję się podnieść, ale czuję dla odmiany ból w podudziu. Ten jest potworny. Ściska kończynę niczym imadło. Podnoszę nogawkę od spodni i choć jest dość ciemno, bez problemu zauważam dużą, krwawiącą ranę. Lepka ciecz sączy się z łydki. Nie pamiętam skąd te obrażenia, ale wiem jedno, muszę uciekać. Zdejmuję apaszkę z szyi i zawiązuję ją na ranie. Następnie podnoszę się wolno i ruszam przed siebie. Idę wolno, ciągnąc ranną nogę. Wiem, że za wolno się poruszam. Jestem pewna, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Znajduję gruby kij, którego używam do podpierania się. Teraz mój sposób poruszania się jest zbliżony do marszu. Stawiam kroki na nierównej powierzchni. Z każdym stąpieniem wzdrygam się na dźwięk własnych kroków. Cisza jest potworna, ale dźwięki w leśnej głuszy są bardziej przeraźliwe. Prę naprzód, krok po kroku, czując jak serce wali w zastraszającym tempie. Zauważam, że ból minął. Mam jeden cel, uciec. Chcę znaleźć się jak najdalej od tego, co mi zagraża. Nagle upadam. Staczam się w dół niczym bezwładna kukielka. Uderzam rękoma i nogami o leżące gałęzie. W końcu zatrzymuję się. Podnoszę powieki i widzę bladą twarz wpatrzoną we mnie. Martwe, bez blasku oczy wpatrują się we mnie nieruchomo. Z uchylonych ust wypada język. Krzyczę, po czym zasłaniam usta. Podnoszę się natychmiast i próbuję wytoczyć się z dołu. Chcę krzyczeć, ale nie mogę. Muszę biec, czym prędzej, ile sił. Po kilku próbach wydostaję się i ruszam przed siebie. Biegnę, ból zdaje się odejść. Strach rośnie we mnie. Muszę biec. Każdy krok sprawia, że na moment zamiast drzew widzę zupełnie coś innego. Zamaskowaną twarz. Białe ślepie wpatrzone we mnie. Ciężka noga spadająca na moją klatkę piersiową. Uderzenie raz za razem. Ból. Krew. Strach. Bieg. Muszę biec. Czym prędzej. Jak najdalej. Mijam kolejne drzewa. I kolejne. Wszystkie wydają się identyczne. Wydaję mi się, że już kiedyś widziałam ten las i te drzewa. Drzewa, których nienawidziłam. Chciałam znaleźć jakieś schronienie, skryć się. Byle móc odpocząć. Bieg bardzo mnie męczy. Ale wiem, że muszę biec dalej. Biegnę więc i mijałam kolejne drzewa. I kolejne. I upadam, po czym stoczyłam się w dół. Czuję pod sobą coś zimnego. To Ona. Wiem, że to Ona. Leży nieruchomo, bez rumieńców, blada, nieżywa. Krzyczę i otwieram oczy. Czuję, że jestem

mokra. Całe ciało oblepia pot. Dostrzegam, że leżę we własnym łóżku. Siadam i patrzę w włączony telewizor, który informuje właśnie o zakończonej emisji filmu „Twój koszmar”. Oddycham z ulgą i cieszę się, że to było wszystko snem. Szczęśliwa obcieram pot z czoła i zauważam coś dziwnego. Na nogawce spodni od piżamy dostrzegam krew. Wszystko było snem, myślę, podnosząc nogawkę. Na łydce widnieje świeża rana. Krzyczę jeszcze głośniejszym głosem i się budzę. Nareszcie to koniec. „Twój koszmar” dobiegł końca.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Lucyxx, dodano 14.02.2018 03:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.